Nr. 22. Lwów dnia 29. Czerwca 1872. Rok I.

Wychodzi w każdą Sobotę.
Cena prenumeracyjna w całej Austryi: rocznie 8 złr.—półrocznie 4 złr. — kwartalnie 2 złr.
w Niemczech: rocznie 5 tal.—półrocznie 2 tal. 15 sgr. kwartalnie 1 tal. 8 sgr.
we Francyi: rocznie 21 fr.—półrocznie 11 fr. — kwartalnie 6 fr.
Numer pojedynczy 20 ct.
Redakcya: Ulica wałowa Nr. 19.

ŚWIT

TYGODNIK NAUKOWY, LITERACKI I ARTYSTYCZNY.

Główne ajencye: we Lwowie księgarnia K. Wilda, w Krakowie księgarnia J. Wilda, w Poznaniu księgarnia J. K. Żupańskiego.
Rękopisy nie przyjęte do druku zwracają się w razie zażądania.
Szanownych autorów i nakładców, życzących sobie znaleść w „Świcie“ wzmiankę lub rozbiór krytyczny swych dzieł prosimy o nadsełanie Redakcyi egzemplarzy takowych.

KSIĄDZ HUGO KOŁŁĄTAJ

i jego prześladowcy,

szkic biograficzno-krytyczny

przez

HENRYKA SCHMITTA.

(Ciąg dalszy.)

Wierni swemu przyrzeczeniu nie przedsiębrali wychodźcy nasi przez dłuższy czas nic zgoła, coby mogło Targowiczanom przeszkadzać w ubezpieczeniu całości kraju. Tak samo poczynał sobie i Kołłątaj, a dowiedziawszy się w Sierpniu 1792 r., że układ o nowy rozbiór kraju stanął już przed 5. miesiącami, ostrzegł o tem zaraz przez Strassera i innych jeneralność konfederacyi, aby wcześnie radziła o całości ojczyzny. Oświadczał oraz, że po wyzdrowieniu gotów wrócić do kraju, jeżeli z jednej strony Moskwa da zapewnienie, że niedozwoli na nowe rozszarpanie tegoż, a z drugiej Targowiczanie zaręczą mu bezpieczeństwo osoby, mienia i urzędu, i nie będą od niego nic takiego wymagać, coby go narażało na upodlenie. Lecz ostrzeżenia te były daremne, a dopiero wówczas, gdy wkroczenie Prusaków do Wielkiejpolski potwierdziło je w zupełności, zdobyli się przerażeni tem lepsi z pomiędzy Targowiczan, którym przed oczyma stanęła straszna odpowiedzialność za przywiedzenie ojczyzny do upadku, na krok śmiały. Wydali więc (9. Lutego 1793) uniwersał powołujący cały naród do broni, w którym ofiarowali i zwolennikom ustawy rządowej z 3. Maja zupełne zapomnienie uraz wzajemnych, byle z nimi wspólnie pospieszyli ku obronie zagrożonej całości kraju. Było już niestety za pożno. Siewers bowiem, nowy pełnomocny poseł moskiewski, zganiwszy w stanowczych wyrazach tę ich porywczość, kazał odwołać ów uniwersał i bezwarunkowo ufać wspaniałomyślności carowy. Stało się, jak nakazał, a w niespełna dwa miesiące pojawiły się równobrzmienne deklaracye moskiewskie i pruskie, zapowiadające nowy rozbiór Polski. Zwołany do Grodna sejm, musiał formalnie ustąpić obu mocarstwom zabrane już części kraju, a dla reszty ułożyć taką formę rządu, jaką przepisał Siewers z rozkazu swej pani.

Dokąd jakaś była jeszcze nadzieja, że nowy rozbiór kraju nie przyjdzie do skutku, dotrzymywali wychodźcy nasi święcie danego sobie wzajemnie przyrzeczenia, o którem mówiłem wyżej. Lecz gdy ta nadzieja znikła najzupełniej, odpadły tem samem i powody dalszej ich nieczynności. Zwaliwszy więc na Targowicę całą winę nowego nieszczęścia ojczyzny, zaczęli przygotowywać wszystko do zbrojnego w kraju powstania, przy czem trzeba było i za granicą zawiązywać stosunki. Do wszystkich tych robót należał i Kołłątaj, a gdy powstanie wybuchło w Krakowie 24. Marca 1794, wrócił do kraju, i odegrał w niem obok Kościuszki znakomitą rolę. Po upadku powstania uwięziony przez władze austryackie przesiedział 8 lat w Jozefstadzie i Ołomuńcu, zkąd go uwolniono dopiero w r. 1802 na usilne wstawienie się cara Aleksandra I., którego znów ks. Adam Czartoryski uprosił o to. Osiadłszy na Wołyniu właśnie wtedy, gdy Tadeusz Czacki zamianowany przez Aleksandra I. wizytatorem trzech południowych gubernii t. j. wołyńskiej, podolnej i kijowskiej zajął się nader gorliwie zakładaniem szkół w rzeczonych guberniach a szczególniej urządzeniem liceum czyli gimnazyum wołyńskiego w Krzemieńcu, pomagał mu Kołłątaj w tej pracy bardzo skutecznie, ponieważ ułożył cały plan organizacyi nie tylko samego gimnazyum krzemienieckiego, ale oraz i wszystkich szkół w wspomnionych trzech guberniach.

Podczas wojny w r. 1806 i 1807 uwieźli go Moskale do Moskwy, a dopiero po zawarciu pokoju w Tylży pozwolili mu odjechać do nowo utworzonego księstwa Warszawskiego. Schorzały a przytem pozbawiony całego

mienia swego, którego część większą wydarli mu Targowiczanie a resztę zabrał rząd austryacki, nie mógł Kołłątaj ważniejszej już odgrywać roli. Naciskany przez wierzycieli starał się po wcieleniu (1809) części zaboru austryackiego do księstwa Warszawskiego o zwrot majętności, które mu wydarto bezprawnie. Lecz jak dawniej u władz austryackich, tak były i teraz daremne zachody jego u rządu księstwa. Nie mogąc się doczekać wymiaru sprawiedliwości, pojechał w r. 1811 do Drezna, aby raz jeszcze samemu królowi saskiemu wykazać słuszność swej sprawy a przez to sprowadzić prędsze jej załatwienie. Zapewniony o pomyślnym skutku kroku tego wrócił pełen otuchy do Warszawy, gdzie go śmierć zaskoczyła 28. Lutego 1812.

Żadnemu z naszych mężów znakomitych wieku XVIII. nie czyniono za życia i po śmierci tyle rozmaitych zarzutów, co Kołłątajowi. I tak uderzają nań za głosowanie w straży d. 23. Lipca 1792. za objawioną chęć warunkowego przystąpienia do konfederacyi targowickiej, za czynności przed i po wybuchu powstania narodowego w r. 1794, za starania podejmowane, by odzyskać wydarte majętności swoje, i za każde niemal usiłowanie, by sobie upewnić czy to wyższe stanowisko w hierarchyi społecznej, czy też pomnożenie dochodów. Prócz tego pomawiano go o brak religijności i przypisywano mu niecne pobudki, a lada krok jego chociażby pozornie tylko fałszywy, czego u innych nie spostrzeżonoby pewnie, wystarczał zawsze licznym nieprzyjaciołom jego do rzucania nań klątwy potępienia i do powtórzenia z tryumfem: „*ecce homo.*“ Przeciwnicy jego nie pytali w zaciekłości swej ani o sprawiedliwość ani o loikę, byle tylko znalazł się pozór dogodny do miotania nań pocisków. Zanim rozpatrzę powody tej zaciekłości niczem nieusprawiedliwionej, muszę wprzód zastanowić się kolejno nad samymi czynami, które mu wytykano jako godne potępienia.

Zaczynam od posiedzenia straży w d. 23. Lipca. Gdy po upadku powstania Kościuszki pierwszy Linowski 1795 r. wystąpił w bezimiennie wydanej broszurze z oskarżeniem, że więziony już wtedy Kołłątaj na wspomnionem posiedzeniu głosował za przystąpieniem do Targowicy i że wyjeżdżając z Warszawy zostawił w ręku Strassera akces do tejże z zastrzeżeniem, by mu nie odbierano podkanclerstwa, spierano się czas długi nie o to, czy krok taki wśród ówczesnych okoliczności był koniecznym wynikiem rozsądnej polityki albo nie, lecz wyłącznie o to, czy twierdzenie Linowskiego jest prawdziwem, czy też zmyślonem. Trudno się temu dziwić nawet zważywszy, że gdy z jednej strony opinia publiczna oburzona na Targowiczan za sprowadzenie na ojczyznę tylu klęsk i nieszczęść, z nimi razem potępiła i tych, którzy z jakichkolwiek pobudek przystąpili do ich związku, spostrzegano z drugiej w tem pisemku tyle zarzutów bezzasadnych i niegodnych z prawdą, że i ten również zaliczono do złośliwych wymysłów. Nikt zresztą nie przypuszczał na razie, że myśl tłumnego łączenia się z istniejącą już konfederacyą miała znaczenie polityczne, ponieważ paraliżowała zamiary Moskwy, która wyzyskując dumę szaloną kilku magnatów, wznieciła rozdwojenie w narodzie i tem ułatwiła sobie zwycięztwo. W słusznem więc rozżaleniu na Targowiczan nie pojmowano wcale, że takiem jedynie tłumnem przystępywaniem do ich konfederacyi można było takową owładnąć i do obrony całości kraju zniewolić, a przez przywrócenie jedności w kraju wytworzyć siłę odporną, z którą Moskwa musiałaby się była obliczać. Wykonanie tej myśli stało się koniecznością niejako polityczną, gdy po powrocie Ignacego Potockiego z Berlina wiarołomstwo króla pruskiego w całej objawiło się ohydzie, a z drugiej znów strony zaczęto powątpiewać, by własne wojsko sprostało w dalszej walce z Moskalami, którzy zwycięsko szli ciągle naprzód. Krok Stanisława Augusta, uczyniony z wiedzą i przyzwoleniem całej straży w d. 21. Czerwca był najlepszym dowodem takiego zwątpienia.

Kto tylko bez powziętego z góry uprzedzenia zechce rozważyć wszystkie owczesne okoliczności, przyzna niewątpliwie że między postanowieniem 21. Czerwca a wynikiem głosowania w d. 23. Lipca nie ma zasadniczej różnicy. Jeżeli bowiem 21. Czerwca pozwolono królowi, by przesłał carowy propozycye ustawie 3. Maja przeciwne, zrobiono tem nie tylko wyłom w samej ustawie, ale oraz i krok pierwszy na drodze pochyłej, który ostatecznie musiał sprowadzić głosowanie z 23. Lipca. Samo już pozwolenie, by król rozpoczął rokowania o pokój pod warunkami, jakie się zawierają w liście jego do carowy, świadczy wymownie, że wszyscy doradcy jego nabyli przeświadczenia o niedostateczności własnego wojska do skutecznej obrony kraju, i dla tego chcieli tym krokiem zapobiedz zupełnemu przynajmniej upadkowi ojczyzny. Przypuściwszy więc; że po nadejściu odmownej z Berlina odpowiedzi niepodobna było marzyć nawet o zwycięzkiej z Moskwą wojnie, i że późniejsze twierdzenie króla jakoby już wtedy otrzymał wiadomość o zamierzonem do Polski wkroczeniu wojsk pruskich, jest zgodne z prawdą, czyż 23. Lipca zmieniło się cokolwiek na lepsze? Byłaż teraz stosowniejsza do heroicznej obrony pora, niż w d. 21. Czerwca?

Czyż wzrosła liczba obrońców kraju, lub czy przybyło pieniędzy w skarbie? Stanałże naród, powołany za późno, bo dopiero 6. Lipca uniwersałami na pospolitą wyprawę gdyby mąż jeden pod sztandarami? Czyż zamanifestowało się może w kraju bohaterskie postanowienie, że należy podjąć walkę do upadłego, by albo zwyciężyć albo zginąć wraz z ojczyzną? Wszystkiego tego nie było widać, niestety! a położenie kraju pogorszyło się nawet, ponieważ rozpoczęte przed miesiącem rokowania zwątliły ducha i odjęły wszelką niemal sprężystość dalszym działaniom wojennym.

(C. d. n.)

W JESIENI.

Rozmyślanie starca.

Już się zbliża zima blada,
Liść po liściu już opada
Z pochylonych drzew.
Niebo się osłania w chmury,
Milkną ptasząt gwarne chóry,
Ich wesoły śpiew..

A i ludzie jacyś smutni,
Z porzuconych nikt już lutni
Nie chce pieśni snuć.
Bo już dziś jej nikt nie słucha,
Wkoło wszędzie cisza głucho,
Wszędzie zimno czuć...

Ej! inaczej dawniej było,
Gdy się szczerzej, raźniej żyło,
Gdy był lepszy świat,
Kiedyś w każdym widział brata,
Kiedy rwałeś się do świata
Z ogniem młodych lat.
Z ogniem marzeń i zapałem,
Gonił w kraje ideałów,
I świat objąć chciał,
I rozkoszne pędząc chwile,
Uczuć tyle, wiary tyle,
W swojem łonie miał!

Dziś u młodych nawet ludzi,
Tak się prędko zapał studzi,
Tyle zwątpień już.
Śmiech ironii usta krzywi.
Pieśń zachwytu śmieszy, dziwi,
Tyle w sercu burz..
A ja stary do mogiły,
Więcej z sobą niosę siły,
Więcej złudzeń mam..
Lecz — gdy wszystko się zmieniło,
Wszystko do snu się schyliło,
Pora spać i nam!

Stanisław Grudziński.

KALEJDOSKOP

obrazy czasów i ludzi

przez

BERLICZA SASA.

(Ciąg dalszy.)

Wspomniałem już wyżej nazwisko kapitanów Fochta i Majborody. Obydwa służyli w pułku Pestela i należeli do grona starych adeptów spisku. Fochta nie pamiętam. Co do Majborody ostrymi rysy wypiętnowała się w pamięci mojej postać jego sążnista, gburowata, plebejska i to jego oblicze smagłe, surowe, złowrogie i te krucze włosy strzępiasto wegetujące nad niskiem i gniewnem czołem jego. Można się było obejść bez Galla i Lavatera, żeby zdeterminować odrazu nikczemność wewnętrzną tego człowieka z wejrzeniem *gettatora* albo Kartusza. Pojąć nie mogę, co spowodowało Pestela dopuścić go do bliskich z sobą stosunków, a co większa powierzyć jemu tajemnicę wymagającą rozumu, dzielności i honoru.

Bądź co bądź Focht i Majboroda stali wysoko w spisku i dla nich to były przeznaczone posady dowódzców 6go i 7go korpusów składających 2gą armię Wittgensteina. *)

Zostawało jeszcze parę miesięcy do terminu zdemaskowania spisku sposobem wyżej wymienionym. Tymczasem nadeszła zwykła pora rekwirowania z kasy głównego sztabu sumy rządowej na pensye pułkowe. Porządek wymagał wysłania kwatermistrza. Lecz ponieważ Pestel miał, jak się pokazuje, coś do zakomunikowania tulczynieckim spólnikom swoim, kwatermistrz został na miejscu, a Majboroda pojechał.

Tu się zaczyna plątać nie tradycyi, chwiać stanowczość faktu. Dwie zatem przytoczę waryanty. Według jednych pewna ważna osobistość tulczynieckiego sztabu, dla której istnienie politycznego związku w Rosyi nie było tajemnicą, bo sama była inicyowaną, miała namówić Majborodę do zdrady. Według drugich Majboroda pewny bezkarności *titulo* spólnika spisku miał przegrać w karty rządową sumę, wrócił bez niej do pułku i aresztowany przez Pestela, (który się tym razem niezręcznie znalazł), posłał w porywie mściwego zapędu swoją denuncyacyę na imię cesarza do Taganroga.

Bądź co bądź, a spisek został wydany wespół z listą imienną główniejszych członków onego.

Cesarz był już wtedy umierającym. Cały ruch urzędowej machiny, opierał się tedy o jenerał-adjutanta Dybicza, szefa głównego jego sztabu. Przerażony straszliwą wieścią Majborody, wysłał on natychmiast do Tulczyna jenerała-adjutanta Czernyszewa, dla porozumienia się z głównodowodzącym 2gą armią hrabią Wittgensteinem, i podjęcia kroków właściwych. Samo przez się należało zacząć od pochwycenia głowy związku, Pestela. Tak też i uchwalono postąpić. Szło tylko o wybór środków. Aresztowanie otwarte takiego człowieka, pośród pułku wielce doń przywiązanego zdało się im być połączonem z niebezpieczeństwem. Widząc siebie zgubionym, czy nie zechciałby Pestel powstać odpornie na czele swoich czterech batalionów, i wywołać tym sposobem bunt całej masy wojsk, ideą liberalnego związku zarażonych?

Obawa tego rodzaju ze strony dygnitarzy sztabu dowodziła dwóch rzeczy: panicznego przestrachu i zupełnej nieznajomości żołnierza. Urzędowy rozkaz aresztowania Pestela, niewywołałby nigdy zbiorowego oporu szeregów. Śmiało go można było wziąć z Ilinieć, bo pułk niepomyślałby nawet o sprzeciwieniu się woli carskiej, skoroby mu takową w sposób przekonywający ogłoszono.

Wittgenstein, Kisielow i Czernyszew, byli jednak innego zdania. Nieśmieli powierzać trafowi tak ważnego przedsięwzięcia; a więc niechcąc otwarcie, pochwycili Pestela zdradą. Kisielow napisał doń przyjacielskie wezwanie do siebie i posłał przez żandarma. Nawykły do podobnych zaprosin i daleki od wszelkiego podejrzenia, Pestel nieomieszkał pojechać, lecz zaledwie stanął u tulczynieckiej rogatki, został natychmiast chwycony, spętany w łańcuchy i rzucony *in fundo* do więzienia.

Wślad zatem poleciały kuryerskie trójki do Ilinieć, po Majborodę, Fochta, Lorera, etc. Rozbiegły się z Tulczyna, w różnych kierunkach, roje kuryerów do sztabów, brygad, dywizyi, korpusów, po nowe ofiary,

---

*) Nie pomnę, kto po wydaleniu jenerała Sabaniejewa, zajął jego miejsce. Na dowództwie zaś 7go korpusu, pozostał aż do Mikołajewskich czasów, jenerał Rudziewicz. Nigdym go nie widział, ale znałem żonę. Zabawna była kobieta. — Chorowała na francuszczyznę. — Spotkałem ją kiedyś w salonie księżnej Matyldy Kudaszew (hrabianki *Choiseul-Gouffier*) w Kijowie, z córkami, które byłyby ładne, gdyby nie były brzydkie.
— *N'est ce pas?* — rzekła z przymileniem — *que* (kié) *mes vierges sont devenues des grandesses?*
To miało znaczyć, że wyrosły. — Potem wystąpiła z następną frazą:
— *Savez vous, que* (kié) *j'allons á Odessa.* — *Je veux laver mes vierges á la mer noire.* — *Elles sentiront mieux.* (Czytać: *elles se sentiront mieux*).
A na waletę palnęła:
— *Après je conduirons mes vierges au crime.* (Czytać: *en Crimée*).

w kompucie denucyacyi Majborody wymienione. Im ich więcej przybywało, tem się obszerniej rozwijała działalność represyjna rządu; albowiem nie wszystkie usta były nieme, nie wszystkie duchy mężne i wytrwałe. Byli tacy — było ich nawet wielu niestety! co nadzieją własnego ratunku łudzeni, niepowahali się wyśpiewać w obec śledczej komisyi wszystko co wiedzieli, wydając na pastwę rządowej zemsty mnogie setnie ofiar, niegodnie przez nich zdradzonych. Całym krajem potrzęsła trwoga. Sprawniki, assesory, kuryery, żandarmy, uganiali się tu i ówdzie, po wsiach, miasteczkach, obywatelskich dworach, chwytając i uwożąc ojców od dzieci, mężów od żon, braci od sióstr i matek stroskanych. Gdzie tylko zabrzęczał dzwonek pocztowy, strach i zgroza ścinały krew w żyłach, zabijały uśmiech, i twarz bladością śmiertelną piętnowały. I dopóki słychać go było, dopóki nie ulotnił się w przestrzeni ku dalszemu pędząc celowi, wszyscy zostawali w trwożnem oczekiwaniu nieszczęścia. Kraj nasz, cichy zwykle, wieściom z odległych stron rzadko przystępny, rozbrzmiał się gwarem coraz groźniejszych zdarzeń; a zdarzenia te, przechodząc z ust do ust, ulatując od domu do domu, barwiły się nie jedną waryantą wymysłu; dorastały do najpotworniejszych rozmiarów hyperboli. Według jednych, cała armia Wittgensteina była w otwartym buncie. Kilka pułków uderzyło na Tulczyn, dla uwolnienia Pestela i jego towarzyszy. Wittgenstein w niewoli, jeneralność w pień wycięta, miasto obrócone w perzynę. Drudzy roznosili straszliwsze jeszcze nowiny, częścią słyszane, częścią wymyślane *ad libitum*. Jenerał Sacken miał niby powstać z całą 1szą armią, i ciągnął z Mohylewa do Tulczyna dla połączenia się z wojskami zbuntowanemi Wittgensteina. Wołyń, Podole, Ukraina, miały być oddane na łup rozhukanego żołnierstwa, a ziemie obywatelskie rozdzielone pomiędzy spiskowych. Mówiono także, jako o fakcie niewątpliwym, że się Don poruszył zbrojno, by kraj nasz kozactwem zawodnić; że Małorosya myślała o nowej koliszczyznie; że nakoniec, dzicz azyatycka (baszkiry, kałmyki, tatary, uralce) ciągnęła całemi hordy.... niepomnę już w jakim zamiarze.

Na domiar przerażenia, jakie wieści tego rodzaju obudzały w kraju, rząd rosyjski, oczyściwszy na prędce i według możności, szeregi armii ze spiskowych, przystąpił z kolei do podobnej że operacyi i w szeregach polskiego obywatelstwa naszych prowincyi. Porwano Moszyńskiego, Worcela, Jabłonowskiego. Z grona bliższych naszych znajomych, i spółpowietników, porwano Czarkowskiego, Grodeckiego, Ciszewskiego. Wielu innych, w pamięci mojej zatartych, uwieźli carskie feldjegry!

Wtedy to dowiedzieliśmy się dopiero o istnieniu polskiego politycznego towarzystwa, wielkiego ideą narodowej palingenezyi, oraz rozumnego sprzymierzeniem swoich celów z celami rosyjskiego spisku, solidarnie z polskim związanego. Rzeczywiście, wzajemne spółpomocnictwo tych dwóch idei liberalnych, mogło mieć niewyrachowane następstwa. Dwom takim prądom, w nurt jeden połączonym, cóż by się oprzeć zdołało? O ile potępiałem nieracyonalność rosyjskiego stowarzyszenia, mylnie gruntującego się na sprzeniewierzeniu się mass militarnych carowi, o tyle cenię wysoko rozumny pomysł polskiego patryotyzmu skorzystania z najdogodniejszej chwili, jaka się kiedykolwiek nadarzyć mogła. Tego mało, byłoby grzechem i hańbą, żeby z niej korzystać zaniechano; bo gdyby nawet, po obaleniu dynastyi, rząd rewolucyjny rosyjski i odmówił Polakom swoich uroczystych zobowiązań się, w sensie zaprzysiężonej poprzedniczo gwarancyi, to same już rozprzężenie się organicznych spojni państwa rossyjskiego, i nieład chaotyczny stąd wynikły, byłyby nie małą pomocą dla naszej sprawy, którę sam naród, zupełną swobodą czynu zachęcony, wyniósłby na szczeblach z upadku — wyniósł odrodzoną i świetną, nad zgliszcza i zwaliska przeszłości!

Smutniej się tedy zrobiło u nas, kiedy do niepokojów ogólnych, przybyła jeszcze łza żalu po tylu zacnych mężach, co tak gorliwie nad sprawą ojczystą czuwali, i za nią poszli w okowy! Grubą żałobę przywdziały polskie serca. Kraj oniemiał z boleści, i stwardniał na ciosy co weń uderzały. Zwyczajem u nas bywało, że się wieczorami gronko familijne zgromadzało i pod fortepian lub skrzypeczkę, ochoczo mazura czesało. Lecz odtąd ustały zabawy i tany. Fortepian zaniechał skocznych brzmień mazura. Skrzypeczka zawisła na ćwieku, bo niedola wisiała nad krajem, a najlepsi synowie jego jęczeli w łańcuchach.

Wtedy to przybyła do nas z Warszawy, Marya Szymanowska,*) z siostrą swoją panną Kazimierą Wołowską, i z bratem, niepomnę już którym. Słynęła ona oddawna muzykalnym swoim talentem; nie mogła więc nie być nader pożądanym gościem w tak muzykalnym domu, jaki był u nas.

W istocie, po Bogu, i Ojczyznie, największej u nas czci doznawała harmonia. Mój ojciec był sławnym wiolonczelistą. Pani Sarnecka, jego siostra, niemniej celowała na fortepianie. Powinowata domu naszego (mieszkająca przy pani starościnie Horodelskiej, w Lulińcach) panna Podwysocka, bogdaj czy nie wyrównywała Fieldowi, lekkością i precyzyą gry swojej. Syn dostojnego Nałęcz-Leżeńskiego, rządcy babki mojej, Jaś, uczeń Dobrzyńskiego uprawiał skrzypce z niemałem powodzeniem. Mój nauczyciel Gussek, znakomity znawca kontra-punktu i jenerał-bassa, imał się także fortepianu, a w razie potrzeby i altówki. I jam też nie pozostawał ztyłu. Jak na smarkacza, grałem wcale dobrze na wiolonczeli, i doszedłem już był stopniowo od utworów Arnolda, Meinharda, Huss' Desforge'a, i innych, aż do początkowych koncertów Bernarda Romberga, trudnych i pełnych treści. Domowe nasze muzykalne gronko, powiększali, bywało, często nas odwiedzający amatorowie harmonii: to, zacny doktor Placer, szczęśliwy spółzawodnik Giulianiego na gitarze; to Lehman, mistrz wojskowej kapeli, pod którego palcami flet podziwiał i zachwycał; to nakoniec Władysław Gruszecki, niezły skrzypek, ex-porucznik polskiej artyleryi konnej gwardyi, i pierwszy tancerz do mazura, na warszawskich balach księżnej Łowickiej.

Słusznie więc, każdy przyzna, nazwałem dom nasz muzykalnym. Było to coś na kształt konserwatoryum. Wszędzie i o każdej porze dnia, odzywał się tam jakiś instrument, to pojedyńczo, to z wtórem jednego lub więcej innych. Te ciągłe ćwiczenia pojęć muzykalnego kunsztu zrobiły mię wymagającym, i nie łatwo przystępnym adminacyi. Jakoż wyznać muszę, że mię gra Maryi Szymanowskiej wcale nie zachwyciła. Co do jej kompozycyi, n. p. *Polonaise mélancolique*, *Murmure*, i jeszcze coś, były to bardzo miłe rzeczy, ani słowa, ale im brakło siły i natchnienia. Nie porywały więc mego ducha i niezaspakajały. Słuchałem z upodobaniem, lecz uchem tylko, nie sercem. Nie to działo się zemną, kiedy bywało panna Podwysocka zagra ów przecudny koncert Riesa (na pożegnanie Anglii), albo moja ciotka Sarnecka, koncert *A-mol* sławnego Humla, taki olbrzymi potęgą idei i powagą. Obok gry takiej, i takich utworów, bladła muzykalna aureola Szymanowskiej.

*) Matka żony Mickiewicza, wirtuozka uwielbiana przez Goethego. (C. d. n.)

PITAGORAS,

USTĘP Z DZIEJÓW HELLADY

skreślił

Dr Władysław Daisenberg.

(Ciąg dalszy).

W dziejowym pochodzie ludzkości napotykamy kilka zwrotów, które czasom, w których się zdarzyły, niestarte nadały piętno. Obok Wschodu, o którym później obszerniej pomówię, napotykamy świat Helleński: ten znika i po straszliwej walce chrześcyaństwo obejmuje sztandar, pod którym ludzkość postępu dalszego dobijać się powinna. Po upływie przeszło tysiąca lat wkradło się we wnętrze chrześcyaństwa wiele nikczemności; wówczas też przypomniano sobie swobodne chwile Helleńskie i powstała walka żywiołu chrześcyańskiego z żywiołem helleńskim; walka ta trwa dotąd przez lat przeszło pięćset. Co nastąpi? trudno odgadnąć! Mickiewicz słusznie powiada (*Lit. słow. II. 32*), że nie można wyrokować o przyszłości, a co Cieszkowski (*Ojcze nasz s. 52*), powiada, że mając przed sobą kartę upłynionych dziejów, można z przebytego żywota ludzkości d a l s z y o k r e s jej życia wywieść, albowiem z żywotnego pojęcia całego organizmu da się wyprowadzić znaczenie i przeznaczenie owego członka, którego jeszcze przed sobą nie mamy, owego okresu, który się jeszcze nie objawił, lecz dopiero w tajnikach przyszłości spoczywa, wydaje mi się tylko deklamacyą bez właściwego znaczenia, jeżeli przyznać należy (co według mojego sposobu widzenia, jest niezaprzeczonym pewnikiem) słuszność twierdzeniu tegoż samego Cieszkowskiego (*Ojcze nasz s. 7*), że zbawienie ludzi i ludów — ludu i ludzkości — dziś od nich s a m y c h i od nich t y l k o zawisło, jak skoro ustał czas ł a s k i a nastał czas z a s ł u g i, w którym ludzkość żyć powinna o własnem życiu i sama sobie ziemię obiecaną sprowadzić powinna. Pierwsze twierdzenie Cieszkowskiego jest pozostałością z filozofii Hegla, na której i Cieszkowski swoje poglądy opiera, drugie twierdzenie Cieszkowskiego jest wypływem chrześcyanizmu, które jak ogień z wodą z hegelianizmem pogodzić się nigdy nie da, chociaż już tutaj, aby uniknąć nieporozumienia, tę uwagę uczynić należy, że czas zasługi nie teraz dopiero nastał, lecz zawsze istniał, gdyż prawdziwe chrześcyaństwo uczyło, uczy i nadal zawsze uczyć będzie, że obok łaski konieczną jest, była i będzie zasługa tak całej ludzkości, jak i pojedyńczego człowieka.

Nie ulega wątpliwości, że ostatecznie ludzkość zdąża ku postępowi, ale czyli ruch ten ku niemu odbywa się w kierunku linii prostej lub też w kierunku elipsy, paraboli, hiperboli lub w jakim kolwiek innym kierunku, tego odgadnąć nie można, albowiem kierunek ten zależy od wolnej woli, którę ja przynajmniej tak pojedyńczym ludziom jak i całym narodom przyznaję a tem samem zaprzeczam możności wykrycia znaczenia, przeznaczenia i charakteru dalszych okresów dziejowych ludzkości.

Nie wdając się też w poszukiwania nad przyszłością, na razie jeszcze pomijając milczeniem owe „nieśmiertelne“ (?!) wywody Comte'a o troistości pochodu ludzkiego ducha z teologii przez metafizykę ku pozytywizmowi, owemu niby napowrót odzyskanemu utraconemu rajowi, lecz rozpatrując się tylko w przeszłości i teraźniejszości, napotykamy dwie religje: jedną o r y e n t a l n o-h e l l e ń s k ą, jednem słowem pogańską, drugą ż y d o w s k o-c h r z e ś c y a ń s k ą, krócej mówiąc, chrześcyańską... i dwie filozofie, jedną p a n t e i s t y c z n ą, drugą t e i s t y c z n ą, czyli filozofię dualizmu i monizmu. W o k o ł o tej d w o i s t o ś c i o b r a c a się w s z e l k i ż y w o t d u c h o w y l u d z k o ś c i o d j e j p i e r w s z y c h c h w i l, a ż d o d n i a d z i s i e j s z e g o.

Cały ogrom wschodniego świata uległ panteizmowi, jeden tylko „wybrany“ naród hebrejski staje po stronie teizmu. Hellada (jak się to w ciągu tej pracy okaże) prawie żywcem przejęła panteizm indyjsko-egipski, Rzym w sferze ducha przywłaszczył sobie tylko zdobycze Hellady; chrześcyaństwo powaliło panteizm wynosząc teizm ze stanowiska, że tak powiem prowincyonalnego, na stanowisko ogólno-ludzkie. Przyczyny, które tutaj rozbierać nie było na czasie, wywołały w średnich wiekach nieopisane barbarzyństwo. Mylił by się, ktoby obwiniał chrześcyaństwo, że ono spowodowało to ogłupienie ludzkości, tak jednak sądzili ci, którzy pokosztowali klasyków helleńskich, od dawna już zapomnianych. Im się zdawało, że odgrzebując cywilizacyę Helleńską, wykryli nowy żywioł, któryby z owoczesnej kałuży umysłowo-moralnej ludzkość wybawić miał, lecz w istocie nie przyszło im wcale na myśl, że przed z góry tysiącem lat owa cywilizacya Helleńska po zaciętej walce z chrześcyaństwem stoczonej, ze słowami „Galilejczyku zwyciężyłeś“ wyznając swą bezsilność, zamarła a dalsze kierowanie ludzkością, zdała w ręce chrześcyaństwa.

Epoka wznowienia hellenizmu nazywa się epoką o d r o d z e n i a nauk i sztuki czyli epoką renesansu. Ludzkość zajmuje w pięćsetleciu tej epoki troiste stanowisko: albo staje po stronie żywiołu Helleńskiego, albo po stronie żywiołu chrześcyańskiego, albo usiłuje oba te żywioły pogodzić i pojednać. Jeżeli kiedy da się ogień z wodą pogodzić, to chyba tylko wtenczas da się pogodzić hellenizm z chrześcyaństwem; dzisiaj zjednanie ognia z wodą odbywa się tylko tym sposobem, że ogień gasi woda, a wodę wysusza ogień, ostateczne zrównanie obu wrogich sobie żywiołów następuje w grobowej, cmentarnej ciszy. To też i hellenizm da się pogodzić z chrześcyaństwem chyba tylko w cmentarnej, grobowej ciszy; prawdziwe zrównanie obu tych cywilizacyi może nastąpić chyba wówczas, gdyby nastały czasy barbarzyństwa i ogłupienia powszechnego, czego przykłady mamy w stuleciach VI—XI., w których niby wulkany duchowe błysną od czasu do czasu ogniem i lawą taki Grzegorz I., Alkuin, Teodor, Beda, Scotus Erigena, Gerbert, aby po ich zgaśnięciu ciemnota nocy duchowej ludzkości tem lepiej się uwydatniła.

Zacięciej niż kiedykolwiek toczy się ta walka zasadnicza żywiołu helleńskiego z chrześcyańskim właśnie po dzień dzisiejszy.

Życie ogółu jest wprawdzie chrześcyańskiem ale umiejętność i literatura jest, nie powiem, zarażona, ale na wskróś przesiąkła helleńskim na świat poglądem,

szczególnie umiejętność i literatura niemiecka, która dziś niezaprzeczenie pierwsze miejsce w rzędzie piśmiennictw świata zajmuje.

Francya swoją szkołą materyalistyczną XVIII. wieku rzuciła żar w ducha ludzkości, który jej łono dotąd jeszcze rozrywa i pali... Niemcy postawili się wówczas na stanowisku czysto-helleńskiem. powstał z pośrodka nich taki światowładny olbrzym jak Lessing. taki władca serc i duchów człowieczeństwa jak Göthe. Szczególnie ten ostatni stał się niejako podwaliną wszelkiej umiejętności i literatury pięknej, nie tylko w Niemczech, ale i w Anglii, Francyi, Polsce, Włoszech i wszędzie, gdzie ludzkość żyje duchowo. Byron i Walter Scott najwięcej zawdzięczają Göthemu, można śmiało powiedzieć, że bez Göthego nie byłoby Byrona, nie mielibyśmy Walter Scotta, a ileż znów zawdzięczamy Byronowi lub Walter-Scottowi?

Ależ skoro się rozpatrzymy nie tylko w dziejach literatury pięknej, ale i w dziejach umiejętności, nie będziemy mogli nie przyznać, jak wielce wpływa literatura piękna na umiejętności nawet i przyrodnicze, i odwrotnie znów umiejętności na poezyę. Któż zaprzeczy, jak bardzo wpłynęły umiejętności przyrodnicze na panteistyczność nowoczesnej poezyi, chociażby tylko przytoczyć takiego Gutzkowa? a szczególnie dotyczy to Göthego, w którym odbywał się jakoby ferment umiejętności z poezyą, który sam o sobie powiada we „Wahrheit und Dichtung“ że potrafi różne zająć stanowisko, według tego, jakie mu się zdaje być odpowiedniejszem, że potrafi być w obec natury poganinem a w obec ludzkości chrześcyaninem. Rozpatrując się w dziejach umiejętności jak i w dziejach literatury pięknej niemieckiej z drugiej połowy XVIII. wieku, ileż tam zarodków przyszłych umiejętności napotykamy w dziełach poetów? czyż zresztą tacy bracia Humboldtowie, Winckelmann nie zasługują na nazwisko poetów-filozofów?....

Wprawdzie tak zwani romantycy wystąpili do walki przeciw hellenizmowi, broniąc chrześcyańskiego na świat poglądu, ale zawinili właśnie tem, że zamiast wnijść w siebie, rozpatrzyć się w krainach swojego ducha, wydobyć z wnętrza swojego ten ton boski, który się tam znajduje a tem samem przyczynić się czynnie do postępu, oni główny nacisk kładli na wieki średnie, na czasy, które już dawno minęły, bez wszelkiej krytyki, nie wchodząc w to, co w tych czasach było prawdziwie dobrem i nieśmiertelnem, a co znów było przejściowem, znikomem i jednodniowem. To przejęcie się romantyków szczerą i ckliwą średniowiecznością odstręczyło ogół od nich, nie można tam bowiem było dopatrzyć się rzeczywistego życia. a tem samem prawdy, lecz przeciwnie zdawało się, jakoby romantycy z umysłu patrzali na świat przez sztuczne szkła, jakoby z umysłu szukali paradoksalności, jakoby sprzysięgli się na wykonanie i udowodnienie twierdzenia Nowalisa, że romantyczna poezya jest czemś pokrewnem z pomięszaniem zmysłów, ze szaleństwem. Nikogo też nie zadziwi, że zdrowy rozsądek klasyków przemógł szaleństwo romantyków i nad nimi odniósł zwycięstwo. Jednak z tego bynajmniej nie wypływa. aby romantyzm miał już przepaść bezpowrotnie, przeciwnie jeszcze przez długie czasy ludzkość z nim będzie się spotykać musiała. Podzielam zupełnie zdanie Gerwinusa (*Hist. lit. niem. V. 519.*), że jeszcze nie jest na czasie pisać dzieje romantyzmu... Pojawiło się dopiero pacholę. ale prawdziwie hetmańskie pacholę z rodziny hetmańskiej, z dziada pradziada zaprawione do boju i samo od lat niemowlęcych ćwiczone w rzemiośle wojennem; ono starło się z hellenizmem po raz pierwszy w drugiej połowie XVIII. i w pierwszej połowie XIX. wieku, a chociaż po raz pierwszy upadło, nic to nie szkodzi. właśnie dla tego, że upadło, będzie się ćwiczyło i będzie walczyło tak długo, dapokąd jak jego pradziad nie wydobędzie z powalonego o ziemię helleńskiego olbrzyma jęku śmiertelnego: Galilejczyku zwyciężyłeś! Bądź co bądź jestem przekonany, że w przyszłości klasycyzm runąć musi i jak przed 15 wiekami zda panowanie nad światem romantyzmowi.

(C. d. n.)

CYD,

według Romancero Hiszpańskiego,

z przekładu Herdera

spolszczył

WŁADYSŁAW HR. TARNOWSKI

CYD

pod FERDYNANDEM WIELKIM.

(Ciąg dalszy.)

Gdy otrzymał król Fernando
Cne Xymeny wreszcie słowo
I Rodriga przyrzeczenie
Że zabędą nienawiści,
Że ich ręce zwiąże święty
Biskup starzec Luyn Calvo,
(Bo tu tylko miłość sama
Wszystko, ach! przebaczyć może!)
Dał Cydowi, by go zrównać
I majątkiem wraz z Xymeną,
Waldnere i Saldanne,
Belforado i San Pedro
I Cerdane nadał jemu.
Jakże pięknie! jak wspaniale
W dzień wesela zeszło słońce!
Don Rodrigo złożył zbroję
I wraz z braćmi przyodziewa
Strój godowy...

Śnieżne, lite pantalony
I szkarłatne wziął sandały
Z przedniej skóry, a dwa guzy
Przytwierdziły je złocone
Do młodzieńca kształtnych nóg!..
Potem przywdział kamizolę
Ciasno spiętą, wyszywaną;
Wreszcie kurtę atłasową
Podbijaną, o rozwartych,
O szerokich wdział rękawach —
Ledwie co ją nosił ojciec —
A nad ramion jedwabiami
Spiął ze skóry kształtny, wonny
Kołnierz zgrabnie przykrojony —
Złota siatka nitek tkanych
Wśród zielonych mu jedwabi
Wonne włosy, kędzierzawe
Pokrywała. A kapelusz

Miał ze sukna, składny, czarny,
Na nim zaś kogucie pióro
Dziwnie kraśne i wspaniałe.
Pięknym fałdem aż do kolan
Z frenzlą spada Jazerina,
A do koła ramion wieją
Śnieżne puchy gronostaju...
Szpada jego niezawodna —
Fizonada jej nazwisko,
Co postrachem Maurów była,
Na taśmach się aksamitnych
W koło niego upinała.
Srebrny pasek, wykładany,
Chustka biała powiewała
Mu u pasa zawieszona...
Tak przybrany, szedł szlachetny
Cyd, a przy nim bracia młodzi,
Szli samotrzeć do kościoła,
Kędy siwy król jegomość
Już go czekał u ołtarza,
A po prawej czekał biskup
I czekała cna Xymena.
Cudna jego panna młoda...
Skromnie stała narzeczona.
Z śnieżnych płócien giętki czepiec,
Szata z londyńskiego sukna,
Spięta cudnie widzieć dała
Najkształtniejszą swoją kibić —
Na różowych pantofelkach
Jak królowa stała tam!
I naszyjnik miała jasny
Co się w osiem medalionów
Gwiezdził, ceny miasta wart!
A największy z medalionów
Z Michała świętego kształtem,
Cały w perłach i brylantach
Na dziewiczej piersi zawisł...
Tak szli razem narzeczeni
Do ołtarza, a Cyd młody
Zanim rękę podał żonie
Spojrzał na nią miłościwie
I rzekł do niej zrumienionej:
— „Pani! męża na świat cały
„Sławionego ci zabiłem,
„Lecz zdziałała to konieczność
„Tego męża wracam tobie,
„A co z nim ty utraciłaś,
„Ojca, brata, druha, sługę,
„Wszystko oddam, wrócę tobie
„Zawierając dziś szczęśliwy
„Z tobą związek dożywotni.“
I wyciągnął przed ołtarzem
Szpadę, ostrzem wzniósł do nieba:
— „Ona sama niech mnie skarze,“
Mówił „gdybym kiedy w życiu
„Ślub ten złamał: być ci wiernym,
„Kochać ciebie wobec Boga!
„Bronić ciebie w obec wroga!
„I dla ciebie po ojczyźnie
„Żyć jedyna życiem całem!
„A teraz, czcigodny stryju
„Luyn Calvo — nam błogosław!..“

(C. d. n.)

O przywilejach i ceremoniach

w świecie dyplomatycznym,

napisał

dr. GUSTAW ROSZKOWSKI.

(Dokończenie.)

Dzisiaj te audyencye uroczyste nie są już w użyciu, zastępują je audyencye prywatne. Różnica ich polega na tem: iż audyencya niema miejsca w sali tronowej ale w apartamentach panującego, który oczekuje posła mając obok siebie ministra sekretarza stanu lub ministra spraw zagranicznych. Czy w ogóle posłowie kl. 2 i 3 mają mieć audyencye, to już zależy od zwyczajów miejscowych i od stosunku obu dworów.

Dawniej z większą aniżeli dzisiaj drobnostkowością przestrzegano wszystkich ceremonii. I tak: wnoszono o przyjaźni dla dworu i państwa z tego, czy z większą lub mniejszą ostentacyą urządzony był ekwipaż dworski, przysłany po posła, czy w pełni honory są mu na dworze oddane, czy dwór w komplecie zgromadził się na jego przyjęcie, czy orszak zajeżdżał przed wielkie drzwi wchodowe i czy postępuje wielkiemi wschodami (*escalier des Ambassadeurs*), czy siedząc albo stojąc oczekuje go monarcha i t. p.

Każdy ambasador ma najmniej u panującego dwie audyencye, zaraz po przybyciu i przy opuszczeniu swej misyi, t. z. *audience de congé*. Ta ostatnia odbywa się z mową posła i z udziałem tych wszystkich ceremonii, co pierwsza.

Na niektórych dworach jest w zwyczaju udzielanie od czasu do czasu audyencyi dla członków ciała dyplomatycznego, ale prócz tego są i audyencye z powodu wręczenia listów własnoręcznych panującego, dla wyrażenia powinszowania lub współubolewania i t. p.

Ceremonie w świecie dyplomatycznym wymagają użycia względem ambasadorów tytułu ekscelencyi. Dawniej tytuł ten nosili tylko panujący. Później używali go i książęta włoscy. Z posłów użył go pierwszy raz Ludwik Gonzaga de Nevers poseł francuzki Henryka IV. w Rzymie, na mocy praw które mu do tego tytułu przynosiło jego urodzenie z książęcego domu Mantua. Później dopiero zaczęli się tego tytułu domagać poseł Hiszpański i Niemiecki, i uzyskali w tym względzie przyznanie od Innocentego X. papieża. Od traktatu Westfalskiego używają tego tytułu wszyscy posłowie kl. 1 i 2giej w stosunkach z władzami, z poddanymi i w kołach dyplomatycznych. Panujący mówi zazwyczaj „panie Ambasadorze“, tylko Karol XII. król szwedzki pisał do posła polskiego Morstina: *J'ai appris par la lettre de Votre Excellence*“. Talleyrand używał tego tytułu do posłów wszystkich klas. Właściwie jednak prawo do tytułu Ekscelencyi mają tylko Ambasadorowie, a ministrowie pełnomocni tylko jako cywilni lub wojskowi dygnitarze, w stosunkach ministeryalnych zaś tylko książęta z urodzenia. Etykieta wymaga ażeby oddawali i przyjmowali wizyty urzędowe u dworu, u dygnitarzy i u ciała dyplomatycznego. Te ostatnie zwane wizytami etykietalnemi, mają to znaczenie, że od nich dopiero poseł uważa się za członka ciała dyplomatycznego, inaczej nie jest uznanym. Co do tych wizyt ceremonial w każdym razie niewielki, nie jest stanowczo wyrobiony. Wizyty te oddają się dopiero po wylegitymowaniu się z misyi. Jest tedy w zwyczaju, iż poseł po zaprezentowaniu się na dworze przez dworską gazetę lub wprost przez sekretarza ambasady, oznacza dzień na przyjęcie ciała dyplomatycznego u siebie, wysokich urzędników dworu, dygnitarzy cywilnych i wojskowych. Wtedy następują wizyty ciała dyplomatycznego u ambasadora (*visites*

de notification), poczem ten ostatni rewizytuje, wyjąwszy posłów francuskich którzy niechcieli rewizytować ambasadorów rzeczypospolitych. To się nazywa prawem pierwszej wizyty, gdyż ambasador pierwszy przyjmuje wizyty zanim je sam odbędzie. Na niektórych jednakże dworach ambasador pierwszy wizytuje ministra spraw zagranicznych. Ambasador tylko ambasadorów rewizytuje osobiście, zaś posłów klasy 2-giej i 3-ciej, zajechawszy swą karetą przed ich dom. Posłowie zaś klasy 2-giej i 3-ciej rewizytują osobiście całe ciało dyplomatyczne. Minister spraw zagranicznych wizytując ambasadora reprezentuje swego panującego. Na wielkich dworach niekiedy posłowie klasy 2-giej nie chcieli robić pierwszej wizyty posłom klasy 3-ciej i tylko spełniali to przez swych sekretarzy. Dziś to ustało. Miejscowe zwyczaje określają ceremonial wizyt etykietalnych i tak: na niektórych dworach ambasadorowie podają rękę miejscowym dygnitarzom np. Grandom w Hiszpanii, Sekretarzom w Wenecyi, a w Anglii Lordom i Parom.

Oprócz wizyt etykietalnych są t. z. *Visites de pure Convenance*, składane małżonce posła, książętom krwi panującej i następcy tronu.

W świecie dyplomatycznym ceremonie zachowują się niemniej i przy wezwaniu ciała dyplomatycznego do udziału w różnych dworskich i publicznych uroczystościach. Wezwanie to jest oczywiście tylko objawem uprzejmości i dobrych stosunków na dworze. Nie dzieje się to jednak bez uwzględnienia pewnych różnic klasowych. Dopiero w końcu zeszłego stulecia zaczęto przyjmować *Chargés d' affaires* na dworze hiszpańskim w Madrycie. Dwór Tuilleryjski za Napoleona I-go okazywał największą grzeczność, gdyż przyjmował nietylko posłów wszystkich klas, ale nadto i sekretarzy. Dzisiaj jestto w powszechnym zwyczaju, iż przy każdej uroczystości dworskiej, jak koronacya, zaślubiny itp. a nawet w kościele i w parlamencie, są oddzielne loże ciała dyplomatycznego.

Pod względem zaproszenia do stołu królewskiego, istnieją różne zwyczaje na dworach. I tak w Madrycie nikt oprócz rodziny królewskiej przy królewskim stole nie siada. Niezaproszenie do stołu w uroczystościach dworskich niepowinno być uważane za uchybienie posłowi i państwu. Zdarzyło się jednakże, że gdy Fryderyk II-gi na fest dworski nie zaprosił ambasadora rosyjskiego, w przekonaniu iż tenże nie jest obecnym, cesarzowa Elżbieta na długi czas zerwała stosunki z posłem pruskim w Petersburgu.

Są liczne honory i ceremonie, które członkowie ciała dyplomatycznego zachowują sami względem siebie. I tak: bez względu na dostojeństwa swych panujących i potęgę swych państw, posłowie idą po sobie w następującym porządku: ambasador nadzwyczajny, ambasador zwyczajny, minister pełnomocny i rezydent. Posłowie klasy 1-szej oczekują pierwszej wizyty od posłów klasy 2-giej, wymagają od nich tytułu Ekscelencyi i przyjęcia u stopni karety. Ambasadorowie zaś przyjmując u siebie posłów klasy 2-giej wysyłają pewnego członka poselstwa na ich spotkanie a sami oczekują ich u drzwi przedpokoju, nawet u siebie idą po prawej stronie i nie podają im ręki. Niekiedy były wymagania, ażeby bez względu na klasę poseł potężniejszego państwa odbierał honory od choćby ambasadora ale mniejszego państwa. Baron Bietfeld przytacza: iż gdy raz w Wiedniu spotkała się kareta *d' envoye extraordinaire* małego jakiegoś księcia z karetą ministra rezydenta ale króla pruskiego, pierwszy z nich zawołał: *„Monsieur! ordonnez donc à Votre Cocher qu' il cède au mien.“* „*Monsieur!* odpowiedział ostatni, *je lui donnerais cent coups de bâton s'il cédait à Votre Maître*“. Dziś wszakże pierwszeństwa posłów urządzają się nie podług potęgi ich mocarstw, ale podług ich charakteru dyplomatycznego.

Każda praca zapewnia człowiekowi pewne stanowisko. Ich ustopniowanie tworzy hierarchyę, a stopień na którym ktoś w niej stoi, stanowi jego rangę, otoczoną przywilejami i prawami. Ze względu na rangi posłów dyplomatycznych, kongresy wiedeński i Akwizgrański stanowią cztery klasy, które wyszczególniłem już poprzednio, dalej że pokrewieństwo rodzin panujących nie daje większych przywilejów ich posłom na dworze, że posłowie idą po sobie w porządku ich klas, a w równej klasie podług dostojeństw ich panujących, a mianowicie naprzód nuncyusz, potem ambasador francuski, później inni posłowie. Dodatkowe tytuły, jak: *envoyé extraordinaire*, *ministre plenipotentiaire* itp. żądają prawa pierwszeństwa, wyjąwszy we Francyi, gdy *envoyé extraord.* odbył wjazd uroczysty i publiczną audyencyę, wtedy używał prawie honorów ambasadora. W świecie dyplomatycznym są jeszcze różne, bardzo szczegółowe zasady przy spotkaniu się kilku ambasadorów, który z nich ma zająć miejsce honorowe. Przy stole okrągłym jest honorowe miejsce na wprost głównego wejścia do apartamentów, a później porządek miejsc oznacza się przechodząc kolejno z prawej strony na lewą, ktora ta ostatnia jednak uważa się za lepszą u Turków i u Rosyan. Zauważyć muszę iż na niektórych kongresach ambasadorowie stanowią niezachowywać pierwszeństwa miejsc, albo zachowują je podług wieku, podług daty poselstwa lub urzędowej notyfikacyi przybycia itp.

Co do stosunku posłów do dygnitarzy miejscowych, rozstrzyga je klasa posła, stosunki dworów i zwyczaje. Ambasadorowie cesarscy i królewscy żądali pierwszeństwa przed osobami elektorów, to jednak dziś nie jest w użyciu i synowie a nawet bracia panujących idą przed ambasadorami. Jest nadto w zwyczaju na wielu dworach dawanie prezentów i wszystkich orderów członkom ciała dyplomatycznego, w miejscach ceremonii lub przy opuszczaniu poselstwa.

Takie to przywileje i ceremonie w świecie dyplomatycznym mają otoczyć ludzi, którzy na wielkiej scenie politycznego świata są wysłannikami wszystkich narodów i wieków, z szlachetną misyą rozsiewania zasad pokoju i wzajemnej pracy około najwyższych zadań narodowego życia. Narody widzą w nich rękojmię swego spokoju i szczęścia, bo oni mają być apostołami tych wielkich idei, które wszystkie ludy mimo różnic historycznych i cywilizacyjnych jednoczą około ogniska, przy poczuciu solidarności spraw i interesów ogólno ludzkich. Ale czy zawsze dyplomacya ma to zadanie rzeczywiście na głównym planie swej polityki, to jest kwestya, której w każdej chwili rozbierać nie będę, bo musiałbym wiele czarnych nakreślić obrazów owych niecnych intryg wielkiego świata, owych zabiegów o małostki ceremonialne obok obojętności na największe sprawy milionów nieraz ludzi. Widzielibyśmy wówczas, jak często narody były oszukiwane. Dyplomacya zamiast czuwać nad szczęściem ludów pracowała nad tem, żeby sprowadzić okropne klęski. Zabierano w pocie czoła zarobiony grosz ich na urządzanie wielkiej rzezi, która w słowniku świata cywilizowanego wojną się nazywa, prowadząc kwiat młodzieży pełnej nadziei na pole walk wywołanych przez niecne gabinetowe intrygi. Czyż rzadkie zresztą spotykamy tego przykłady w historyi, iż dla ludzi którzy dwór otaczają w paradnych kostiumach reprezentantów obcych mocarstw, nie było nic świętego, ani to co zaleca sumienie i uczciwość, ani nawet to co dobrze zrozumiany interes doradza? Ale kiedy to mówię, doświadczam natychmiast wewnętrznej potrzeby szczerego wyznania, iż nieraz dyplomacya umiała

skojarzyć zwaśnione narody, nieraz zapobiedz wojnie, ułagodzić dumę zwycięzcy, a krzepiąc odwagę ludów zwalczonych, dodać im siły do poddania się srogiemu losowi. Wszak to za współudziałem dyplomacyi zawieszano skrwawione oręże, podpisywano traktaty, zamiast wrzawy wojennej nastawała cisza, a z nią błogosławieństwa pokoju, krew lać się przestawała i goiły się szacowne blizny obrońców niepodległości ludów.

Te piękne rezultaty dyplomatycznych misyi powinny dzisiaj być ich najwymowniejszą obroną przeciwko zarzutom tych, którzy stałe poselstwa nazywają bezużytecznemi, bo traktaty podpisują oddzielni deputowani a prasa peryodyczna i telegramy dozwolą każdemu narodowi mieć lepszą z obcego dworu wiadomość, niżeli za pomocą dyplomatycznych kuryerów i depesz szyfrowanych. Jeżeli jednak posłowie świadomi będą swej roli w obec narodowych potrzeb i jako prawi obywatele pod tarczą sumienia i honoru będą nieodstępnymi stróżami spraw swego państwa przy obcym dworze, wówczas nic nie zastąpi ich dobroczynnej działalności, pokój i szczęście przez ich ręce spłyną na narody, ale to się tylko wówczas stanie, gdy wspierać ich będą inteligencya prawdziwych mężów stanu i święta miłość ojczyzny.

NOWY OBRAZ
Jana Matejki,

przez

Alfreda Szczepańskiego.

Faktem jest, że berło umysłowej reprezentacyi dzierży dziś u nas malarstwo, a czem się to dzieje, zaprawdę nietrudno wytłumaczyć. Wolnych rąk do rządu i wielkich dzieł na polu polityki i gospodarstwa narodowego nie mamy; peryodyczne ciosy podcinają śmiertelną kosą usiłowania narodowe; pierś narodu rozbolała od wielkich cierpień, które w jednej poezyi swój głos znalazły. Ale zabrakło nam słów i jęków, i materyał ten niemógł wystarczyć potrzebom społeczeństwa, które znękane nieprzestaje przecież walczyć i wierzyć w swoje ideały. Takiej chwili mogła odpowiedzieć tylko ta sztuka, która ogarnia i odtwarza boleści i tryumfy, nie po kolei jak poezya, ale która je naraz w całej pełni barw i kształtów przedstawić może, i która nadto zapomocą światła i perspektywy zostawia jeszcze otwarte drogi dla fantazyi i uczucia tak bezmiernego, jak bezmiernymi są marzone ideały, a rzeczywiste nieszczęścia i upadki narodu. Malarstwo rozporządza właśnie takiemi dźwigniami, takiem niewyczerpanem bogactwem zasobów.

I można śledzić krok za krokiem, jak sztuka ta dochodzi do dzisiejszej swojej u nas potęgi; ale nie miejsce tu na te szczegóły, bo pilno mi zaprowadzić was przed oblicze pogromcy Moskwy. Wspomnę jedynie, jak dwaj najpierwsi mistrze zgodnie na apostolskiej niejako wyżynie malarstwo polskie stawiają.

Artur Grottger dał nam epopeje ostatnich najkrwawszych lat, sięgnął do głębin ludu i obrócił poezyę na służkę malarstwa, gdyż Pol usiłował ilustrować słowami jego „Litwę“ — Matejko zaś sięga do głębin historycznego dramatu, „szarpie, jak mówi Słowacki, wnętrznościami“ starej Polski, szuka i wyciąga na publiczne zohydzenie robactwo, które ją toczyło począwszy od włoskich sztuczek Bony — po przez zuchwałą i egoistyczną butę, którę gromił Skarga, do cynicznego bezwstydu i apatyi czasów rozbiorowych. A napiętnowawszy pod pręgierzem sztuki zbrodnie i hańbę — bo ma sztuka i tę moc, że może wydać i wykonać wyrok, podnosi następnie na jej ołtarzu błogosławione tryumfy i wielkości, ku pocieszeniu serc, iżby mogły spojrzeć oko w oko swym ideałom, skruszyć się w sobie i doświadczyć, ażali nie oślepną przed ich blaskiem, ażali odczują w sobie godność tryumfów przeszłości — a zaród przyszłych. Więc pokazał nam tę Polskę, która zawarła Unię trzech narodów jako testament na całą wieczność — i pokazuje nam teraz tę samą Polskę, jak ona tryumfuje nad nieprzyjaciółmi światła i wolności. I to apostolstwo sztuki, to niejest wysługiwanie się jakimś doktrynom, nieschodzi ona przez to na arenę codziennych walk. Ona nie czyni z godowych szat swoich dziennikarskiej płachty (której misya niemniej może być potężną), ale jako ów mitologiczny olbrzym czerpał siły ilekroć się dotknął całem ciałem ziemi, swojej matki, tak ona żywotną moc swoją czerpie z głębin duszy narodu, i jest nie na żarty kapłanką jego czci, jego smutków i bolów, jego nadziei, jego piękna i dobra, jego ideałów. Może u innych narodów jest inaczej, lecz u nas taką jest sztuka — więc hołd jej za to i sława — a miłość i dzięki jej mistrzom.

Niezaprzeczy nikt powyższym słowom, kto stanie przed obrazem, który mamy przed sobą.

Widzimy oto, że przed mocarzem jakimś padają w proch jacyś ludzie obcy, odmienni od tych, którzy go otaczają: widzimy dwa światy, z których jeden tryumfuje, drugi się korzy — a jakiś czarny człowiek patronuje tym upokorzonym, tym barbarzyńcom, tym wielkoludom nieeuropejskim w jaskrawe wschodnie bogactwa ubranym. To pozna z obrazu każdy europejczyk — ale Polaka myśl zostaje żywiej potrąconą, on zna, on śnił o takiej sytuacyi, on zna te twarze, te postacie, on przypomina sobie historyę ojczyzny swojej...

Pójdźmy za tem przypomnieniem...

Objął berło nad dumnym, wolnym, szlacheckim narodem Stefan Batory — i pojął tak jak nikt, że naród ten potrzebuje silnego dzierżenia i wielkich czynów. I pojął, że naród ten stoi na straży światła i wolności, a niebezpieczeństwo dla tych olimpijskich zdobyczy nie grozi od Turka — bo Turek się niewedrze do środka Europy, dopóki Polska jej broni... Ale ta ciemna moc, która Polsce grozi — ona jest najniebezpieczniejszą i dla Europy. Tę moc trzeba zgnieść, poskromić, upewnić przed nią Polskę — a wtedy dopiero będzie można zwrócić się, gdziekolwiek potrzeba wypadnie. Tą mocą była Moskwa, już carstwo, a jeszcze niewyzwolona z mongolskich tradycyi, a na carskim tronie Iwan groźny. Urodziła się ona z przeznaczeniem parcia na zachód, bo inaczej nienależałaby do Europy. A więc zrywa z Polską, zabór Inflant, Litwy, Rusi — to jej pierwsze pożądanie. Najechał Iwan Inflanty, bo granice Polski nigdy nikt nie strzegł, posuwał się wśród pożarów i mordów, niewiasty w opustoszałych miastach wysadzały się z niemi prochem w powietrze — aby ujść sromu. A równocześnie

ów krwiożerczy komendant posela do Krakowa posłów, którzy dyktują warunki rozejmu, a żądają, aby król przyjmując ich wstał, odkrył głowę i pytał o zdrowie cara.

Ale w Polsce na tronie Stefan Batory, a obok niego Jan Zamojski, dwie postacie, które całą epokę wypełniają.

Podjęto wojnę... Batory wyzywa „bożka moskiewskiego" na rękę, niby jakiś honorowy bohater... Lecz inne są czasy. Trzy lata trwa wojna; trzy były wyprawy. W pierwszej zdobyto i odzyskano Połock — i już Iwan objecywał posłów, by pokój zawrzeć. Zima przerwała kampanię. Na drugą jeszcze większe przygotowania, król i chłopów zaciąga, a odznaczających się jak kotlarczyka ze Lwowa, Wąsa, jak chłopa Wielocha nobilituje. Poselstwo cara przybywa — właśnie kiedy Batory zdobył Wielkie Łuki. Jeszcze atoli Moskwa niezgnębiona hardo się stawia — a szlachta, której pilno do roli i sejmowych swarów, krzyczy na „niepotrzebną wojnę", ną podatki — a car skarży na Batorego przed papieżem Grzegorzem XIII. Papież wysyła pośrednika, jezuitę Possevini, bo car obiecuje (!) przyjąć z całem carstwem katolicyzm. Lecz nie Batorego oszukać takimi majakami; wiedział on, że papiestwo więcej sprzyja pokrewnej sobie despotyzmem Moskwie, jak wolnej i toleranckiej Polsce. Puścił Batory jezuitę do Moskwy oświadczając: „mnie ona nie oszuka" — a z Zamojskim trzecią zdołał wytworzyć wyprawę na Psków — robiąc sobie drogę przez puszcze. Oblężenie przeciągnęło się, ale już tym razem zima kampanii nie przerwała. Król odjechał na sejm, ale pozostał Zamojski — i w końcu Moskwa musiała zawrzeć pokój, który ją stanowczo odparł od morza bałtyckiego.

Oto więc podczas tej trzeciej wyprawy pod Pskowem dzieje się rzecz, którę widzimy na obrazie. Być może, że tutaj król sam poselstwa nie przyjmował, aż dopiero w Krakowie — ale to nic prawdzie nieuwłacza. Matejko nie jedną chwilę zwykł przedstawiać, ale w ramach jednej wybitnej akcyi całą epokę.

(Dok. n.)

Przegląd literacki.

O literaturze politycznej sejmu czteroletniego (1788–1792) napisał *Dr. Roman Pilat*, docent histor. lit. pol. przy uniwersytecie lwowskim. W Krakowie 1872.

Sejm czteroletni był niezaprzeczenie największą rewolucyą, jaka się dokonała w społeczeństwie polskiem, i to, z chlubą powiedzieć sobie możemy, bez gwałtownych katastrof, bez bratobójczej, wewnętrznej wojny, bez krwi rozlewu, ale za to z niemałym rozlewem atramentu.

Nie piszemy tych słów z ironią, i owszem uważamy to za fakt bardzo pocieszający i zaszczytny. Umysły były rozgorączkowane, przeciwne zdania krzyżowały się i ścierały ze sobą, ludzie rozmaitych przekonań, występowali ze swymi poglądami lub projektami, aż wreszcie na tej drodze pokojowej wyrobiła się opinia, którę ogół narodu przyjął za wyraz swych żądań i uczuć, i zwyciężyła inne, które przez ogół nie zostały przyjęte. Jest to zapewne najrozsądniejszy, najszlachetniejszy, a zatem i najwięcej ludzki sposób prowadzenia walki, koniecznej zresztą przy każdej zamierzonej reformie. Nie dziwimy się przeto, i uważamy to za rzecz całkiem naturalną, że polityczna literatura owych czasów jest tak obfitą i rozległą, i mamy to za niemałą zasługę autorowi, który oceniając dobrze jej wysoką wartość, wziął na siebie trudne i mozolne zadanie to ogromne mnóstwo materyału uporządkować i w całkowitym obrazie przedstawić.

Jak się należało spodziewać, we wstępie daje nam autor ogólny pogląd na położenie Rpltej polskiej, tak smutne w XVIII. wieku, i na dwa te kierunki opinii i wyobrażeń, które się utworzyły pod wpływem uczuwanej potrzeby zaprowadzenia odmian w opłakanym stanie rzeczy. Dwa te kierunki, kiedy przyszło do akcyi politycznej, urosły wkrótce w dwa przeciwne stronnictwa: reformatorskie, które pragnęło zmiany w interesach i rządzie Rpltej, a które dzieliło się znowu na dwa odcienia t. j. stronnictwo tak nazwane patryotyczne i stronnictwo królewskie, naprzeciw którym stało stronnictwo nazwane przez autora „staroszlacheckiem", odrzucające myśl wszelkiej zmiany, i pragnące zostawić rzeczy w tym stanie w jakim były, jednem słowem stronnictwo konserwatywne. Charakterystyka obu tych stronnictw i ich dążności jest trafna, sprawiedliwa i nie dyktowana przez namiętność.

Całe to mnóstwo piśmienniczych płodów, w których dwa te stronnictwa wypowiadały swoje myśli i chęci, jak łatwo pojąć, musiało autorowi nie małą sprawiać trudność, dlatego też za nader słuszną rzecz uważamy, że chcąc je w jakiś ład wprowadzić i ogarnąć, musiał koniecznie rozgatunkować je i na pewne kategorye podzielić.

Na czele stanęli zatem naprzód ci pisarze, którzy podawali ogólne projekty reformy rządowej, obejmując w nich wszystko, co za potrzebne do naprawy Rpltej uważali. Tutaj też spotykamy się z wielkiemi, i bez wątpienia największemi w całej tej politycznej literaturze postaciami: z Kołłątajem i Staszycem. Ich działanie na publicystycznem i politycznem polu jest dokładnie przez autora skreślone, a wyobrażenia ich i projekty do reformy dążące treściwie, lecz wiernie i sumiennie przedstawione. Czuć także, co w naszym czasie, gdzie tak wiele przewrotnych i wstecznych zdań się pojawia, za pewną zasługę autorowi policzyć należy, że sympatyzuje z temi wielkiemi postaciami, i że sercem stoi po stronie ich jakoteż tych wszystkich, którzy w owej epoce dobrze życzyli krajowi i mieli dość rozumu, aby widzieć źródło jego nieszczęść i prawdziwe potrzeby. Między innemi dostrzegł tego autor i umiał to uszanować, że Kołłątaj jak i Staszyc (szczególnie ten ostatni) nie wahali się część swoich zasad, mianowicie swych republikańskich przekonań, złożyć na ołtarzu publicznego pożytku i praktycznej polityki, czem się bynajmniej poszczycić nie mogą ich przeciwnicy z obozu staroszlacheckiego, którzy dla utrzymania wolności a raczej swawoli jednego stanu, stawili na kartę byt i niepodległość narodu.

Broszury i pisma odnoszące się do pojedyńczych kwestyi politycznych, stanowią treść oddziału drugiego. Kwestya finansowa i sprawa podniesienia liczby regularnego wojska, rozbierane z różnych stron i stanowisk przez publicystykę, jest tutaj najprzód przedstawiona, a pomiędzy pisarzami w tej materyi głos podnoszącymi najwięcej zwraca na siebie uwagi dowcipny i uczony

ekonomista kasztelan Jacek Jezierski, którego wizerunek w bardzo żywych barwach autor nam przedstawił.

„Sprawa polityki zewnętrznej", rozdział trzeci, obejmuje rozprawy i broszury odzywające się za aliansem z Prusami i z Moskwą, bo to pytanie było wówczas osią całej zewnętrznej polityki polskiej. Stronnicy reformy należeli do zwolenników pierwszego przymierza, obóz staroszlachecki przechylał się znów do sojuszu z Moskwą. Rozdział ten jednak wydaje nam się niestosownie umieszczony. Należało mu się miejsce albo zaraz po ogólnych projektach reformy, polityką wewnętrzną się zajmujących, albo też na samym końcu. Tutaj, gdzie jest, rozrywa on niepotrzebnie na dwie części pismiennictwo o pojedynczych kwestyach reformy traktujące, bo po nim następuje znów rozdział: „sprawa dziedziczności tronu" a następnie rozdział piąty: „Sprawa uprawnienia warstw niższych, a mianowicie mieszczańska, ludu wiejskiego i żydowska" — obie zaś te sprawy zarówno ze sprawą skarbowości i wojska należą do pojedynczych kwestyi zamierzonej reformy.

W dwóch tych ostatnich kwestyach a mianowicie w sprawie dziedziczności tronu, podniosło swój głos i stronnictwo staroszlacheckie, które w przedmiocie ogólnych projektów do reformy poprzestało na biernej opozycyi potępiającej bezwzględnie usiłowania nowatorów. Wolna elekcya albo dziedziczność tronu były też bez wątpienia podstawą całego urządzenia wewnętrznego Rpltej, a w obieralności królów widziano źrenicę wolności szlacheckiej podobnie jak w *liberum veto.* Naczelnicy późniejszej konfederacyi Targowickiej, mianowicie Szczęsny Potocki a więcej jeszcze Sew. Rzewuski het. pol. kor. występują tutaj jako zapalczywi i wymowni obrońcy elekcyi.

Rzewuski utopista i ideolog, może w najlepszej wierze działający, zaćmił tem wystąpieniem swoją sławę, którę przyniosło mu dawniejsze jego wywiezienie na Sybir. Osobliwszem zjawiskiem między tymi przeciwnikami dziedziczności jest także Wojciech Turski, który pojęcia rewolucyjne francuzkie pogmatwał w dziwny sposób z wyobrażeniami szlacheckiemi o wolności — i równocześnie z konserwatystami obozu staroszlacheckiego miotał na trony i królów swoje jakobińskiej zawziętości pełne pioruny.

Z pisarzy za sprawą miast piszących poznajemy bliżej w tej książce ks. Fr. Jezierskiego, zwolennika zasad Kołłątajowskich, który swoją nauką i dowcipem skutecznie bardzo interesa klasy mieszczańskiej popierał, nie wahając się walczyć czasem nawet i pamfletem. Fr. Makulski znowu zajmuje wybitniejsze miejsce między pisarzami broszur, których pobieżnemu przejrzeniu jakoteż ówczesnemu dziennikarstwu autor ostatni rozdział swej pracy poświęcił. Dziennikarstwo na bardzo niskim stało stopniu w czasie sejmu czteroletniego, bo ta niezliczona ilość dzieł, rozpraw, broszur, pamfletów itp. musiała je koniecznie przygłuszać i zbytecznem czynić.

W całej tej książce widać bardzo pilną i sumienną pracę. Oprócz tego niezmiernego mnóstwa pism i broszur, które autor dla ich poznania i roztrząśnienia musiał przewertować (a co przy małej wartości i miernocie wielu z nich podobnem być musiało do pracy Herkulesa w stajni Augiaszowej), widoczne są na każdym kroku ślady jego studyów nad ludźmi i wypadkami tej epoki. Powiedzielibyśmy nawet, że tej sumienności w szczegółach jest niekiedy za wiele, że autor wpada przez nią w drobiazgowość, i zamyka sobie szerszy horyzont, w jakim mógł tym czasom i działaniu ludzi się przypatrywać. Pogląd obszerniejszy, oparty na ścisłem badaniu i wiedzy, nigdy nie może być błędną lub czczą frazeologią, a czytelnikowi niezmiernie ułatwia zrozumienie i daje mu lepsze pojęcie niż tysiące drobnych wiadomości, które kosztują dużo mozołu autora, a z pamięci czytelnika prędko ulatują.

Żałujemy również, że autor oprócz pobieżnych wzmianek przy sposobności, nie uważał za stosowne przedstawić nam tego wpływu, jaki na ówczesne pojęcia i wydarzenia mieć mogli pisarze wprawdzie do literatury politycznej wyłącznie nie należący, ale w epoce Stanisława Augusta na czele literatury stojący. Krasicki, Trembecki, Naruszewicz. Zabłocki, Niemcewicz (choć ten ostatni brał także czynny udział w polityce) chociaż systematycznych rozpraw ani traktatów o reformie nie pisali, do przekształcenia ducha tych czasów, do utworzenia tego prądu nowego, który dążył do reformy, przyczynili się jednakowoż bardzo wiele, a nawet wcześniej pracę nad tem zaczęli, niż pisarze polityczni sejmu czteroletniego. Ich dążności zatem, ich tendencyi, które odbijały się na młodem reformatorskiem pokoleniu, nie należało pomijać, zwłaszcza że niektórzy z nich w czasie trwania wielkiego sejmu czy to w formie satyry czy komedyi opinie swoje objawiali i na umysły nie mniejszy zapewne wpływ wywierali jak autorowie w prozaicznych pismach się odzywający.

Cała poetyczna literatura owych czasów jest nawskróś tendencyjną, a w polowie przynajmniej polityczną. Przypominamy tylko komedyę Niemcewicza: „Powrót posła", o której autor nawet nie wspomniał.

Sprostować także winien autor swoje twierdzenie, że jedynym autorem dzieła: „O ustanowieniu i upadku konstytucyi polskiej 3 maja" jest Hugo Kołłątaj. Jeszcze dawniej było rzeczą wiadomą, że do autorstwa jego należeli także i inni naczelnicy stronnictwa patryotycznego (patrz „Żywot Kołłątaja" przy drugiem wydaniu tego dzieła w Paryżu w Bibliotece ludowej polskiej). Dzisiaj przybył jeszcze jeden na to dowód w listach samego Kołłątaja, wydanych świeżo w Poznaniu, których jednakże autor znać nie mógł, bo wyszły później od jego pracy. Mianowicie według 87 listu Kołłątaja pisanego 9. Września 1793 do ks. Fr. Dmóchowskiego (i danego przez wydawcę objaśnienia w odsyłaczu) za autorów tego dzieła uważać należy: Kołłątaja, Stanisława i Ignacego Potockich i ks. Fr. Dmochowskiego.

Z niemałym żalem spostrzegliśmy, że język autora nie jest zupełnie czysty i poprawny, czego jednak nie należy przypisywać niedbałości, bo i owszem w stylu znać wielką staranność i opracowanie. Tem też nieprzyjemniej uderzają ucho nie po polsku brzmiące zwroty jak np. „na ten pierwszy okres... przypadają publikacye" str. 28. — „krok, który karyerę polityczną... zarzucił cieniem" str. 32 — „nie myślał wcale myśli swoich... narzucać gwałtem na stosunki rzeczywiste" str. 40. — „księgarze robili ogromne zyski" str. 55. — „namiętności się ułożyły" str. 96. — „Jak długo nie przekonają się one" str. 112. — „Handel... dostarczany Anglii przez Rosyę" str. 117. itp.

Przyzwyczajeni jesteśmy dosyć do niepoprawności języka naszych pisarzy, zwłaszcza krajowych, ale stanowisko naukowe, jakie autor zajmuje, wkłada na niego większy niż na innych obowiązek czuwania nad czystością naszej mowy i nie kalania jej cudzoziemską składnią i frazesami.

W końcu uczynić musimy uwagę, że praca Dr. Pilata, tak sumienna i gruntowna, większe może mieć znaczenie dla naszej historyi politycznej, niżli dla historyi literatury.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

ODEZWA
Komitetu głównego do zbierania składek na szkoły ludowe.

Ogłaszając sprawozdanie z dotychczasowych swych czynności, Komitet główny czuje się w obowiązku po raz drugi odezwać się do obywateli kraju o poparcie podniesionej przez Komitet myśli zbierania składek na szkoły ludowe, o poparcie jej gorące czynem, ofiarą, zachętą mniej gorliwych, przykładem wreszcie, który działa najlepiej.

Kiedyśmy pierwszą naszą ogłosili odezwę, nikt zasadniczo przeciw niej nie powstał — dziennikarstwo poparło ją usilnie — a przeszło 250 osób przyjęło obowiązki delegatów, między którymi liczymy ludzi wszelkich warstw społeczeństwa naszego.

Tem samem myśl, w szczupłem początkowo gronie podjęta, stała się już dzisiaj własnością kraju całego, urzeczywistnienie jej przez składanie jak najliczniejszych datków jest dziś już rzeczą honoru całego kraju.

W chwili, gdy zasada „siły przed prawem“ chce święcić swe tryumfy, obchodząc w zaborze pruskim stuletnią rocznicę upadku naszej ojczyzny — a my innej na to nie mamy odpowiedzi, prócz pracy cichej nad podźwignięciem oświaty ludu, która bez ofiary obejść się nie może: w chwili takiej, czyżby ludność kraju naszego chciała usprawiedliwić igraszkę, jaką z nas sobie czynią, iż kraj pięciomilionowy złożył na cele publiczne, ledwie tyle, ile lada mieścina niemiecka na cele podobne daje? A już z szyderstwem i radością o nas to wrogi nasze pisali! Odpowiedzmyż na to nie słowem, lecz czynem — i zadajmy kłam temu urąganiu się i znęcaniu silnych nad słabymi. Bo słabiśmy materyalnie — lecz gdy chcemy, duchem tak silni, że nam ofiara staje się łatwą, poświęcenie tylko zaspokojeniem wewnętrznej potrzeby. A gdy się do tego pojęcia wzniesiemy, zawstydzimy tych, co nam dziś urągają.

Nie chcemy rozpisywać się o tem, co już tyle krotnie pisano i mówiono, że oświata ludu główną jest podstawą bytu naszego. Przez nią stanie się on prawdziwym obywatelem i dzielnym w sprawach publicznych czynnikiem. Przez nią zrozumie prawa swe i obowiązki w społeczeństwie. Przez nią zdoła się z czasem wznieść do materyalnego dobrobytu. Przez nią zniweczyć zdoła zabiegi tych wyzyskiwaczy, co ze wszech stron rozkładają sieci na niawiadomość jego i nieporadność.

A nie dajmy się bałamucić wołaniem tych, co nam mówią: po co ofiar dobrowolnych, skoro sejm ma uchwalić podatek na szkoły? Ma uchwalić — prawda! — lecz kiedy uchwali? Czyż ta sprawa od lat tylu nie jest podnoszoną, a dotąd zawsze daremnie? Więc żeby i nadal daremnie podnoszoną nie była, czynem okażmy, żeśmy do wszelkich ofiar gotowi z najżywszą radością przyjmiemy uchwalić się mający podatek na szkoły ludowe, że wreszcie tę sprawę uważamy za tak dalece najnaglejszą i najważniejszą ze wszystkich spraw narodowych, iż uprzedzamy dobrowolną ofiarą wszelkie w tej mierze zapaść mające uchwały sejmowe.

Komitet osobno wzywa swych licznych delegatów a współpracowników w świętem dziele oświaty ludu, ażeby z podwojoną energią jęli się tej pracy.

Tu zaś wzywa ludność kraju całego, by ofiarnością swoją przychodziła im w pomoc, by uprzedzała ich czynności, nie czekając, aż się delegat po składkę zgłosi, by w tym jednym roku uszczuplała się w zbytkowych wydatkach, a grosz zaoszczędzony w ten sposób składała do skarbonki: „Na szkoły“.

Chodzi tu o honor kraju, silnie w tej sprawie zaangażowany — a co stokroć więcej, o całą przyszłość jego i przyszłość milionów ludu naszego, który bez oświaty z imienia tylko, ale nie z rzeczy samej jest obywatelem.

Datki wszelkie nadsyłać można albo do delegatów, których imiona podajemy w sprawozdaniu, albo wprost do Komitetu głównego na ręce P. Franciszka Zimy, dyrektora galic. kasy oszczędności.

We Lwowie, dnia 27. maja 1872.

Alfred Młocki.

Przypisek Redakcyi. Przypominamy, że Redakcya „Świtu“ pośredniczy w zbieraniu składek na szkoły ludowe i że w swoim czasie wezwała swych Sz. Czytelników do przesyłania tychże na jej ręce, ale dotychczas otrzymała tylko 32 złr., które po spodziewanem pomnożeniu się tej kwoty złoży w ręce komitetu głównego.

POEZYA. *Władysław Ordon* przełożył poemat Musseta: „*Nocy*“, złożony z szeregu prześlicznych ustępów, który drukowany będzie w „*Świcie.*“

— *Aureli Urbański* pisze obszerny dramat historyczny: „*Kromwell*“.

— Nakładem *Wydawnictwa dzieł tanich i pożyt. w Krakowie* opuszcza wkrótce prasę „*Poezye Stanisława Grudzińskiego*“, autora: „*Idealisty*“.

— *Shakespeare. Zimowa powieść* (*Winters Tale*), *dramat, przełożył G. E. W przedmowie objaśniony stosunek treści tego dramatu do wydarzeń zaszłych w* Polsce *w XIV. w.* Kraków, W drukarni Uniw. Jagiellońskiego. 1872.

— W zbiorowej książce świeżo wyszłej w Wiedniu (*Rosner 1872*): *Die Dioscuren, litterarisches Jahrbuch des österr. Beamten-Vereines* znajdujemy dobrze napisaną rozprawę *Dr. Henryka Blumenstocka: „Aus der polnischen Literatur, ein Wort über Krasiński und seinen Irydion*“ wraz z przekładem części tegoż.

HISTORYA. Nakładem J. K. Żupańskiego w Poznaniu wyjdzie rozprawa Dr. W. M. Olendzkiego: *Teorye polityczne XVI. wieku poprzedzone przeglądem sporów politycznych w wiekach średnich.*

— *W. A. Maciejowski* zamieścił w czasopiśmie kroackiem „*Rád Akademje*“ rozprawę „*O Polakach*“.

— *Sartoryusz A.* (*Szneider Antoni*). *Opis historyczny Starego Sioła pode Lwowem.* Lwów. Przedruk z Dodatku miesięcznego do *Gaz. Lwowskiej.* 1872.

— *Erlecke A. Die Literatur des römisches Concils 1869. ein Beitrag zur Bibliographie der Kirchengeschichte.* I Abth. Leipzig. Wolff 1871.

TEATR. Sprawozdanie o trzech ostatnich występach gośc. pani *Modrzejewskiej* w „*Hamlecie,*“ „*Dalili*“, i „*Beatrix Cenzi,*“ podamy w przyszłym numerze.

— W niedzielę (d. 23. b. m.) wystąpiła po raz pierwszy na scenie lwowskiej panna *Marya Lewicka* w 1-aktowej komedyi J. Korzeniowskiego: „*Pierwej mama*“. Debiutantka rozwinęła od razu tak bogaty zasób talentu, okazała tak rozumne i do najdrobniejszych szczegółów wycieniowane pojęcie swej roli, tyle przytem wdzięku i ożywionej swobody, że publiczność zdziwiona jej wysokim talentem, okrywała ją w biegu sztuki rzęsistymi oklaskami a na końcu cztery razy przywołała. Chętnie łączymy się z sądem ogółu i nie rozpoczynamy z panną L. dziś jeszcze polemiki o szczegóły, bo nieraz, jak sądzimy, spotkamy się z nią odtąd na scenie. Panna L. będzie wybornym nabytkiem do ról naiwnych. — *Amadeusz Achard* przedstawił *w Théâtre Gymnase* dowcipną krotochwilę: „*Inwalid*“, a *Ludwik Leroy* autor „*Le chemin retrouvé*“ tamże również dobrze przyjętą komedyę: „*Kuzynek Jakób.*“

Właściciel i wydawca: Bronisław Zawadzki. Redaktor odpowiedzialny: Zygmunt Ulanowski. Z drukarni J. Dobrzańskiego & K. Gromana.